

Dr hab. Krzysztof Zajac, prof. UJ
Katedra Kultury Literackiej Pogranicza
Wydział Polonistyki UJ

**RECENZJA rozprawy doktorskiej pana mgra Marcina Czardybona pt.
„Przenajświętsza. Strategie sakralizacji wspólnoty narodowej w literaturze polskiej XXI
wieku”**

Zjawisko sakralizowania polskiej wspólnoty narodowej w tekstach kultury ma długą i bogatą tradycję, sięgającą wstecz co najmniej do wieku XVII. Kult narodu jako podmiotu zbiorowego, w połączeniu z silnym kultem religijnym, dochodził do głosu zwłaszcza w czasach politycznie dla Polaków trudnych, apogeum zaś przypada na wieszczym romantyzm Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Do arsenału środków mitotwórczych właśnie tych poetów sięgają przede wszystkim główni bohaterowie rozprawy Marcina Czardybona, czyli współcześni pisarze spod znaku ideologii narodowej: Jarosław Marek Rymkiewicz, Przemysław Dakowicz, Wojciech Wencel oraz Jan Polkowski. Starają się oni wywołać z przeszłości romantycznego ducha literatury polskiej, a wraz z nim – uwzniośloną w narodowym micie wspólnotę Polaków, czyli – jak powiada we wstępie autor rozprawy – „przydać cech świętości zjawiskom, które uznawane są za świeckie” (s. 11). Inaczej mówiąc, mgr Czardybon podjął się próby przeanalizowania – bluźnierczego w swej istocie – gestu przebóstwienia idei narodowej, czynionego w imię Boga, przeciw któremu właśnie się bluźni. Gestu czynionego w imię wolności i jednocześnie skrajnie opresywnego w swych roszczeniach. Gestu budowanego rzekomo na miłości do własnego narodu i zarazem pełnego stwierdzeń nienawistnych pod adresem tegoż narodu. Mamy więc do czynienia i z ciekawą konstrukcją, czy rekonstrukcją dyskursu patriotycznego, i z nie mniej ciekawym ustrukturuowaniem sfery pragnieniowej, a zatem z projekcjami podmiotu zarówno w wymiarze zbiorowym, jak i indywidualnym. Jeszcze inaczej rzecz ujmując, obiektem humanistycznego badania w rozprawie staje się z jednej strony rewitalizacja narodocentrycznej narracji historycznej, z drugiej – zbiorowy węzeł psychotyczny polskiej prawicy i jej najnowszych literackich wcieleni.

Obszerna, wraz z bibliografią niemal 700-stronicowa praca Marcina Czardybona w przeważającej części poświęcona jest streszczeniu i analizie tekstów literackich formacji intelektualnej, która sama się określa jako patriotyczna, a która lokuje się po prawej, nacjonalistycznej stronie sceny polskiej polityki. Doktorant z godną podziwu skrupulatnością zgromadził ogromny materiał badawczy i poświęcił około 80 procent swej rozprawy na szczegółowe jego omówienie. I tak, z dziesięciu jej rozdziałów aż pięć (II – VI) poświęconych

zostało twórczości Jarosława Marka Rymkiewicza, z tego cztery omawiają prozę eseistyczną (*Wieszanie, Kinderszenen, Samuel Zborowski* oraz *Reytan. Upadek Polski*, objęte wspólną nazwą „tetralogii polskiej”) i jeden twórczość poetycką. Następnie po jednym rozdziale przydzielono Przemysławowi Dakowiczowi, Wojciechowi Wencłowi i Janowi Polkowskiemu, których możemy za autorem rozprawy nazwać uczniami J. M. Rymkiewicza. Dwa pierwsze rozdziały stanowią sformułowanie wyjściowe problematyki oraz przygotowanie narzędzi badawczych, natomiast ostatni, dziesiąty rozdział nazwany został „Rekapitulacją” i zawiera podsumowanie rozważań oraz syntetyczne ujęcie całości zagadnienia. Praca ma zatem w pewnym sensie kompozycję ramową, gdzie ramę wyznacza teoria, natomiast w charakterze treści wypełnia ją praktyka analityczna i interpretacyjna w postaci analiz i omówień. Całość uzupełnia bogata literatura przedmiotu, przede wszystkim mnóstwo przytoczonych recenzji i krytycznych komentarzy historycznych oraz literaturoznawczych, a także wywiadów z pisarzami i innymi form odautorskich wypowiedzi.

Od razu wypada stwierdzić, że obszerność i adekwatność tych przytoczeń zasługuje na wysokie uznanie, stoi za nimi bowiem żmudna robota polonistyczna polegająca nie tylko na wyszukiwaniu, ale i na odpowiedniej selekcji oraz adaptacji wybranych tekstów do poruszanych zagadnień. Jak to zwykle bywa w przypadku literatury zdeklarowanej politycznie, budzi ona żywe i często diametralnie sprzeczne reakcje. Mgr Czardybon bardzo starannie przywołuje zarówno reprezentatywne teksty afirmatywne twórców „wln”, jak i teksty krytyczne i nawet deprecjonujące, dzięki czemu udaje mu się zachować spokojną badawczą równowagę, co – podkreślmy – nie jest w przypadku tego typu pisarstwa łatwe. Jedyne co jakiś czas zgłasza ostrożne zastrzeżenie logiczne lub stawia trzeźwiące pytanie. W ten sposób reaguje na przykład (s. 66) na główne krwiożercze tezy *Wieszania*: „Jak, z przyjemnością przemyślując perspektywę anihilacji ludzkiego gatunku, jednocześnie dywagować można nad potęgą czy korzyściami własnego narodu?”. A następnie rozwija tę wątpliwość w koncepcję dwoistości, trafnie dostrzegając w niej jeden z motorów napędowych eseistyki Rymkiewicza.

Punktem wyjścia dla teoretycznego umocowania rozprawy jest kategoria *sacrum*, definiowana tutaj głównie w oparciu o prace Mircei Eliadego i René Girarda, oraz kategoria narodu (E. Gellner, B. Anderson), przede wszystkim jako wspólnota wyobrażona, konstruowana jednakowoż na bazie autentycznych emocji, czyli spojona łącznikiem w jakimś sensie realnym. Ta substancjalizacja zbiorowego pragnienia jest jednym z głównych wątków rozprawy i zasługuje na osobne opracowanie, któremu wszakże nie poświęcono tutaj zbyt wiele miejsca. Wprawdzie w pierwszych dwóch rozdziałach pojawiają się odwołania do krytyki

fantazmatycznej Marii Janion, a w zakończeniu obszerne cytaty ze Slavoj Žižka, jednak bez wnikliwszych rozwinięć, do czego jeszcze wrócę za chwilę. Zamiast tego znajdujemy w części teoretycznej – znowu trafne – odwołania do *Turbopatriotyzmu* Marcina Napiórkowskiego oraz *Retrotopii* Zygmunta Baumana, co przenosi ciężar rozważań na nieco inny grunt, a mianowicie socjologii i antropologii kulturowej. Niejako na zasadzie lustrzanego odbicia, w zakończeniu z kolei wspomniani zostają Jan Sowa z *Fantomowym ciałem króla* i Andrzej Leder z *Prześnioną rewolucją*, co pozwoliłoby powrócić do kontekstów psychoanalitycznych, niestety, praca w tym miejscu liczy już 640 stron i najwyższy czas ją skończyć. Mówię o tym dlatego, że kluczowe – moim zdaniem – teksty teoretyczne odnoszące się do poruszanych w pracy zagadnień pojawiają się jedynie na jej początku i końcu, jak strażnicy pilnie strzegący granic dyskursu naukowego na jego obrzeżach, którzy jednak powściągają się od zagładania w obręb murów.

Skoro już wygłosiłem pierwszą uwagę krytyczną na temat kompozycji, pozwolę sobie pozostać chwilę na okrutnej pozycji uzurpatora. Podczas zajmującej lektury całości często zamiast konkluzji autora wywodu znajdowałem cytaty, a wiele przytaczanych przykładów pozostawało w ogóle bez krytycznego omówienia. Ma to o tyle znaczenie, że zgromadzony materiał badawczy jest bogaty i bardzo ciekawy, pozwalający wszakże myśl czytelnika prowadzić w różne strony. Czytając nie byłem pewien, czy i do jakiego stopnia moje skojarzenia i wnioski są bliskie autorowi, ponieważ zbyt często zamiast jego komentarza znajdowałem kolejny cytat. Owszem, rezerwuar kluczy interpretacyjnych zawierają wspomniane rozdziały teoretyczne, czytelnik jednak nie otrzymuje podczas szczegółowych analiz wskazówek, do którego z nich ma sięgnąć i jak go użyć. Można powiedzieć, że plansza jest precyzyjnie narysowana i gotowa do gry, a wszystkie niezbędne pionki zgromadzone obok, czytelnik musi je jednak rozłożyć sam.

I właśnie wśród owych kluczy interpretacyjnych zabrakło mi psychoanalizy. Jednym z fundamentalnych problemów rozprawy o sakralizacji wspólnoty narodowej jest fantazmatyczny charakter zjawiska. Zarówno u Rymkiewicza, jak i wszystkich trzech jego uczniów widoczny jest silny element kompensacyjny. Zbiór kompleksów, pożądań i perwersyjnych rozkoszy, jakie skrywają się za obsesyjnym powrotem do tematów zbiorowego cierpienia, pielęgnacji poniesionych krzywd i szukania rekompensaty w stawianiu znaku równości pomiędzy narodem i Bogiem – wszystko to przynależy do sfery podświadomości. Już od Gustawa Le Bona i pism społecznych Freuda snuje się przez psychoanalizę próba uchwycenia podświadomości zbiorowej, organizującej wspólne emocje i towarzyszące im projekcje. Przy okazji omawiania sprawy rany na czole Konrada w *Dziadów* cz. III, mgr

Czardybon zwraca uwagę na fenomen polskości fundowanej na traumach (s. 345-347), jednakże bez poważniejszych konsekwencji interpretacyjnych. W ogóle Freuda w pracy prawie nie ma (w bibliografii jest tylko *Totem i tabu*, lecz w innym kontekście), choć jego rozważania na przykład z *Przyszłości pewnego złudzenia* mogłyby się tutaj okazać bardzo pomocne. Doktorant ma świadomość tej psychoanalitycznej potrzeby, ponieważ kilkakrotnie wspomina o pewnych możliwościach czytania tekstów wbrew autorom, z dekodowaniem ich podświadomych rozstrzygnięć, jak choćby w przypadku Przemysława Dakowicza i jego „narodowej psychoterapii”, zaraz jednak powraca do kolejnych socjologicznych i historiograficznych. A przecież cierpienie, ból i krzywda chronicznie wykrzywiają obraz. Jak to się ma do uwag Rymkiewicza o „samorzutującym się” narodzie? To, co realne, boli i jest narodem? Czy może boli fikcyjność narodu, ponieważ to, co boleśnie realne, zawsze jest indywidualne, jak mówił Lacan?

I jeszcze jedna uwaga o charakterze kompozycyjnym. Obszerne streszczenia i analizy tekstów i koncepcji ideologicznych J. M. Rymkiewicza, wraz z rozdziałami teoretycznymi, zakończeniem i (bardzo bogatą) bibliografią zajmują solidne 500 stron, więc pod względem objętościowym oraz merytorycznym z nawiązką spełniają wymogi stawiane rozprawom doktorskim. Zwłaszcza że rozdziały poświęcone Dakowiczowi, Wenclowi i Polkowskiemu wprowadzają pewne niuanse światopoglądowe, w moim przekonaniu nie wnoszą jednak zasadniczych rewelacji do tego, co wcześniej zostało powiedziane o ich mistrzu. Służą głównie potwierdzeniu tez o amplifikacji i tymotycznym aspekcie sakralizacji narodu u pisarzy narodowej prawicy. Co doktorant bezwiednie potwierdza w podsumowaniu, używając z upodobaniem zwrotu „Rymkiewicz *et consortes*”. Otóż to, Rymkiewicz wypowiedział w założonej problematyce już wszystkie zasadnicze kwestie, a jego *consortes* jedynie je powtarzali w inwariantnych sekwencjach. Zresztą, pojawiają się oni jako wsparcie przy omawianiu kolejnych tekstów autora *Kinderszenen*, więc w jakimś sensie wypełniają już wcześniej swoją ilustratywną rolę. Główne tezy rozprawy wyczerpuje przypadek Rymkiewicza, omówiony tu szeroko i zilustrowany mnóstwem przykładów.

Rymkiewicz został przez Marcina Czardybona przeczytany bardzo skrupulatnie, a nawet z podziwu godną dokładnością. Jej przykładem mogą być roztrząsania na s. 104 niefortunnego – zdawałoby się – wyrażenia JMR: „ilość czołgów”. Doktorant nie widzi w nim jedynie zwykłego błędu, lecz dopisuje do niego finezyjną interpretację, zbudowaną na spornej (i nierozstrzygalnej) liczbie niemieckich pojazdów, które z tego powodu poniekąd były niepoliczalne. Ożywcze i inspirujące wydają się zestawienia historiograficznej metodologii Rymkiewicza w odniesieniu do powstania warszawskiego (afirmacja niedokładności i chaosu)

z podobnymi tendencjami u Jana Tomasz Grossa w odniesieniu do Holocaustu. Jeden i drugi widzi w subiektywności wspomnień świadków dojście do głosu prawdy i samej rzeczywistości, cokolwiek by te pojęcia miały znaczyć.

Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na mimowolnie odzywającą się tu raz po raz tendencyjność pisarza. Na s. 121 doktorant powiada o przytoczonych historiach, że stanowią „warianty wspólnego polskiego istnienia, organizowanego przez ogólnonarodowe doświadczenie wojny i powstania warszawskiego”. Tak właśnie wygląda jeden z ulubionych chwytów retorycznych Rymkiewicza: rozciąga partykularne wydarzenie historyczne, jakim było powstanie warszawskie, na całą Polskę, a następnie czyni z niego figurę, a właściwie symptomat polskiego losu. W takim ujęciu wszyscy jesteśmy powstańcami warszawskimi, wszyscy nosimy w sobie tę samą traumę i z niej powinniśmy destylować swoją wspólnotową jedność. Otóż nie, historia okupacji w skali ogólnopolskiej wyglądała inaczej – różnie, a czasem wręcz dramatycznie odmiennie.

Kwestia tendencyjności Rymkiewicza zgłaszana jest w rozprawie wielokrotnie. Najdobitniej wydobyta została przy okazji rozważań wokół *Reytana*, którego autor w narodowości widzi czynnik konstytuujący człowieczeństwo (s. 314-315). To właśnie jedno z typowych nadużyć w stylu Rymkiewicza – przecież pamięć zbiorowa jako taka nie istnieje! Istnieją pamięci indywidualne, a ich suma może istnieć co najwyżej symulatywnie, jako coś wymyślonego na podstawie pamięci cząstkowych, średnia wyciągnięta na zasadzie statystycznej (wariant uczciwszy) lub selekcji ideowej (wariant częstszy i bardziej tendencyjny). Wszak w innym miejscu Rymkiewicz wygłasza pochwałę chaosu wspomnień i braku jedności u świadków wydarzeń, zatem twierdzenie, że naród istnieje realnie jako wspólnota pamięci – wydaje się nadużyciem. Postkolonialnie rzecz ujmując, zarówno pamięć rządzących, jak i pamięć zbiorowa skrzywdzonych i poniżonych, jest produktem idei, argumentem dorabianym *ex post* do założonych przesłanek (np. narodowych lub klasowych). Należy podkreślić, że Marcin Czardybon uważnie analizuje wszystkie te interpretacyjne niuanse i pozwala tekstom Rymkiewicza na swobodną autodemaskację.

Czytanie *Reytana* przez Czardybona uruchamia jeszcze inne ciekawe demaskacje. Rymkiewicz pisał tę książkę z wyraźną intencją oskarżycielską, stawiając znak równości pomiędzy zdrajcami Rzeczypospolitej w XVIII w. i proeuropejskimi politykami III RP. „Wzory postaw zdradzieckich” – powiada doktorant w przypisie na s. 320 – według Rymkiewicza „z powodzeniem przetrwały do dzisiaj”. Otóż czytając dzisiaj tę opowieść o narodowej zdradzie, czytelnik nie jest do końca pewien, o którą stronę polskiej sceny politycznej tak naprawdę chodzi. I jeżeli owe „postawy zdradzieckie” rzeczywiście przetrwały do dzisiaj, to w zależności

od przyjętej perspektywy można je dostrzec albo na lewo, albo na prawo od rozsądnego centrum.

Taka podwójna interpretacja Rymkiewicza nie jest wykluczona, o czym dowiedzieć się możemy przy okazji demaskowania przez doktoranta błędu Rymkiewicza w sprawie „figami”. Przeczytałem ten passus ze szczególną przyjemnością i badawczą satysfakcją. W zakończeniu *Reytana* poeta z Milanówka snuje dywagacje o rosnących w Murowance figowcach, które jako rośliny południowe musiały zimą być owinięte w pałuby, czyli chochoły, skąd już blisko do skojarzeń z *Weselem* Wyspiańskiego i uśpionym narodem w niewoli. Pasowało ideowo i dawało zręczną puentę. Rymkiewicz jednak źle zrozumiał z pamiętnika Anny Geryczowej słowo „figarnia”, które nie oznacza gaju figowego, lecz cieplarnię. Można tę wpadkę odczytać jako szaleństwo nadinterpretacji, uwodzicielskie szczegółarstwo eseisty, który mami czytelnika dokładnością po to tylko, by go następnie nasączyć szaleńczymi ideami. Jednakże Marcin Czardybon nie ogranicza się do tego łatwego rozwiązania. W błędzie Rymkiewicza dostrzega figurę ironiczną, która ma – poprzez wytrącenie z równowagi – skłonić czytelnika do „myślenia o polskości”. Poeta pruje gwałtownie tkaninę ojczyźnianych narracji, co czyniłoby go graczem przebiegłym i bardzo niejednoznacznym, mistrzem wiecznej dekonstrukcji i interpretacyjnej nadświadomości, podporządkowującej sobie całą materię wywodu, łącznie z podmiotem tegoż wywodu. To potwierdzałoby dziwną dwuznaczność *Reytana*, który demaskując zdrajców i snując analogie do dzisiejszej UE i PO, demaskuje zarazem i obecną ekipę rządzącą, jej centralistyczny autorytaryzm i okazjonalną promoskiewskość. A to by znaczyło, że Jarosław Marek Rymkiewicz potrafi być interpretatorem nie tylko szalonym, ale i szatańskim.

Pominięcie perspektywy psychoanalitycznej ujawnia swoje konsekwencje w analizach martyrologicznych tekstów Przemysława Dakowicza. Jak deklaruje autor *Afazji polskiej*, zmierzenie się narodu ze swoją przeszłością, wraz z jej krzywdami i cierpieniami, stanowi coś w rodzaju wstępnego rozpoznania w psychoterapii zbiorowej Polaków. Doktorant przyjmuje tę perspektywę i wylicza przykłady takich narracji u Dakowicza, nie punktując jej „chorobowego” charakteru. Z narracją terapeutyczną bowiem kłóci się zasadniczo amplifikacyjny chwyt wzniosłości, który Czardybon uznaje za kluczowy tego typu literatury. Uwznioślanie swojego cierpienia nie jest drogą terapii, lecz grzechnięcia w chorobę. Martyrologiczne enumeracje Dakowicza bardziej niż terapię przypominają monologi alkoholika, który z maniackim uporem powtarza, dlaczego musi pić i gdzie są winni tego stanu rzeczy. Gdyby to miało mieć charakter terapeutyczny, Dakowicz powinien wyjść od uczciwego nazwania win własnych narodu, fundujących zbiorowe traumy, a nie uporczywie szukać winnych na zewnątrz. Cały psychotyczny węzeł religii smoleńskiej na tym właśnie polega – na wyparciu i szukaniu

wynnych własnej nieodpowiedzialności. Psychoanaliza daje znakomite narzędzia do chłodnego opisu smoleńskiej gorączki Polaków.

Przy okazji omawiania twórczości Dakowicza, Wencla i Polkowskiego doktorant wielokrotnie zwraca uwagę na jej wtórny charakter, przejawiający się w nieustannych peryfrazach, aluzjach i dosłownych cytatach z literatury polskiej, zwłaszcza romantycznej. To jedna z najważniejszych w moim przekonaniu konstatacji na temat tej literatury, ujawniająca jej nieoryginalność, bluszczowatość, zależność językową i myślową, a tym samym – jej anachroniczność. Przypomina ona uporczywe przeglądanie literackiego kufra ze starociami i wydobywanie z niego tylko tych tekstów, które spełniają założone ideowe cele. Oryginalność tej literatury jest znikoma, ożywcze nowatorstwo – żadne. Szkoda, że w rozprawie nie poświęcono temu zagadnieniu więcej miejsca, dobitnie pokazuje ono bowiem skutki wrzęgania dzieła w służbę zmilitaryzowanej idei narodowej. Magister Czardybon ograniczył się jedynie do zdawkowego określenia „stary język” (s. 473), co jednak nie załatwia tej ważnej sprawy.

Kiedy omawiając *Ciało Polski* Wojciecha Wencla autor rozprawy zaznacza, że naród nie jest tu bynajmniej rozumiany jako ogół mieszkańców Rzeczypospolitej (s. 504), to czytelnik oczekuje rozwinięcia. Dlaczego to zastrzeżenie jest tak ważne dla Czardybona? Kwestia patriotów, którzy w imię miłości ojczyzny niszczą wspólnotę Polaków, jawi się jako jedna z bardziej jadowitych, by nie rzec – miażdżących dla tej ideologii. Dlaczego gorący wielbiciel wspólnoty Dakowicz – jest zarazem jej niszczycielem? Co to za wspólnota, która wyklucza połowę swoich pobratymców jako nie-Polaków? Sama kategoria sakralizacji i amplifikacji – powtarzana przez doktoranta – jednak nie wystarcza do uchwycenia głębokiego sensu tego zabiegu, znowu zatracającego o podstawowe kategorie analizy nieświadomości. Podobnie rzecz się ma z twierdzeniami Wencla o „hartowaniu wspólnoty poprzez klęski” (s. 510); jest to deklaracja w swej istocie perwersyjna, by nie rzec – przemocowa. Tu znowu uchylają się wrota do seminariów Lacanowskich. Walka o wolność połączona z nienawiścią do swobody myślenia i działania obywateli to również jeden z ulubionych chwytów opresywnego dyskursu narodowościowego i przydałoby się bliższe wejrzenie w problem. Skoro są patriotami, to co oni właściwie kochają w tej swojej miłości ojczyzny? Ponieważ ich teksty pełne są nienawiści, zajadłej krytyki i wręcz odrazy do połowy rodaków, a także do naszych dziejów; pełno tam kultu cierpienia, krzywdy i trupów, krótko mówiąc – niechęci do wszystkiego, co polskie. Działa tu zaiste potężny mechanizm perwersji. A także powrót do przedwojennego, niezbyt głębokiego intelektualnie populizmu katastroficznego, od którego uciekał młody Miłosz.

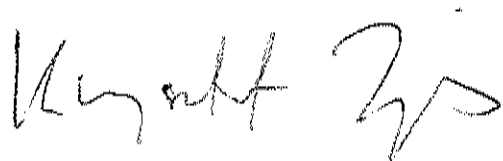
Potwierdzeniem (i utwierdzeniem) tych trudnych pytań jest wieńcząca praktyczną część rozprawy analiza twórczości Jana Polkowskiego. Kiedy Marcin Czardybon mówi o jego „wykuwaniu” nowej rzeczywistości, poprzedzonym „destrukcją dawnego ładu i kultury” (s. 558), to pytanie powraca jak, nie przymierzając, Realne u Lacana. Skoro rzeczywistość polska jest tak beznadziejnie kaleka, ułomna, odpychająca i nie do przyjęcia w obecnym kształcie – to za co oni tę Polskę kochają? A jeśli nie ją, to co jest właściwym obiektem ich miłości? Urojeniowy i psychotyczny charakter tego obiektu narzuca się sam z siebie. Analogicznie dochodzi on również do głosu tam, gdzie Polkowski krytykuje europejskość jako coś obcego i wrogiego polskości. Właściwa Europa jest ciągle gdzieś tam, gdzie indziej, w każdym razie na pewno nie tu, gdzie jest jakaś radykalna polska inność. Przydałoby się w tym miejscu krótkie omówienie problemu ksenofobii narodowców, ponieważ według podstawowych danych geograficznych i polityczno-historycznych Polska JEST w Europie.

Zgłaszam te wszystkie uwagi nie tyle jako krytykę rozprawy, ile przykłady refleksji i agonicznych reakcji, jakie ona budzi w czytelniku. Temat jest osadzony w kategoriach politycznych, ponieważ sama ta literatura deklaruje się jako mocno polityczna. Doktorant, zgromadziwszy – co powtarzam jeszcze raz – ogromny i niezmiernie ciekawy materiał badawczy, skutecznie sobie poradził z czyhającymi na niego niebezpieczeństwami jednostronności czy ideowego zaangażowania, potrafił zachować dystans i spojrzeć z odpowiednio oddalonej perspektywy na tę uwikłaną ideologicznie literaturę, obnażając jej tendencyjność, subiektywizm i daleko posuniętą substancjalizację polityczno-społecznych fantomów. O tym dystansie i spokoju badawczym świadczą ostatnie dwie strony rozprawy, gdzie Czardybon wprowadza pojęcia performatywności i sakralizacji nie tylko w odniesieniu do obiektu – ojczyzny – ale i samego aktu pisarskiego, który sięganiem do patetycznego rezerwuaru narodowo-romantycznego próbuje sam siebie wywyższyć i w ten sposób przydać artystycznej ważności. Dlatego doceniam puentę rozprawy w postaci cytatu z barona Münchhausena, umieszczającą całą wyniosłość narodowców w kontekście ostatniego zdania z *Ferdydurke* Gombrowicza.

Z uwag szczegółowych chciałbym tylko wymienić kilka, na zasadzie korektorskiego czepialstwa, za którym skrywa się duma uważnego czytelnika. Na s. 321 profesor Ryszard Koziołek – urodzony Ślązak i rektor elekt Uniwersytetu Śląskiego – nazwany został „krakowskim badaczem”. Owszem, jako krakowianin bardzo bym chciał, niemniej tak nie jest. Na s. 463 profesor Wanda Zwinogrodzka – pani podsekretarz w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego – nazwana została „Zwinogradzką”; zgłaszam, ponieważ błąd został powtórzony w przypisie i bibliografii na końcu. Użyta przez doktoranta na s. 562 fraza

„homogeniczny, multikulturowy żywioł późnej współczesności” wydaje mi się nieco niefortunna, ponieważ zgodnie z moją – mocno niedoskonałą – wiedzą żywioł multikulturowy z definicji jest heterogeniczny. Tamże cytowany jest wiersz Polkowskiego z pięknym wyrażeniem „czasu kurz”, który został przejęty z wiersza K. K. Baczyńskiego *Rodzicom*: „ja, żołnierz, poeta, czasu kurz”.

Wszystkie krytyczne uwagi i zastrzeżenia nie wpływają na zdecydowanie pozytywną ocenę całej rozprawy, która wiele porządkuje i inspiruje odbiorcę do wielorakich i niebanalnych refleksji. Pan mgr Marcin Czardybon zrealizował założone cele naukowe rozprawy, dokonał analiz i interpretacji ogromnej liczby tekstów, i w podsumowaniu sformułował szereg przekonujących wniosków badawczych. W swoich rozważaniach dał się poznać jako dobrze przygotowany teoretyk problematyki związanej ze współczesną mitotwórczą literaturą narodową, a także jako wnikliwy praktyk, umiejący przekuć sugestywną lekturę w pisany z dystansu tekst krytyczny. Praca z powodzeniem spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim, zatem z satysfakcją ją przyjmuję i kwalifikuję do kolejnych etapów przewodu doktorskiego.



Kraków, 31 lipca 2020